

## Spotkania w Zakopanem – Jaszczurówce

Księżda Witolda Andrzejewskiego poznałam na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Przyjechał do nas, do Jaszczurówki, jako neoprezbiter i celebrował swoją prymicyjną mszę świętą w naszej kaplicy. Przyjeżdżał do nas przez kilka lat z rządu, właśnie w lipcu i zastępował naszego śp. kapelana dr. Stanisława Wawszczaka, gdy ten wyjeżdżał na urlop do swego przyjaciela w Gdańsku, kolegi z lat seminaryjnych we Lwowie. To były długie lata kontaktów i przyjaźni z naszym domem i środowiskiem, przeszło 20 lat! Pragnę więc podzielić się tym wszystkim, co zapisało się i trwa w mojej pamięci i sercu.

Kiedy dotarła do mnie wiadomość o śmierci Księdza Witka, zadzwięczało mi w sercu natychmiast podsumowanie Jego kapłańskiej drogi: odszedł Żołnierz Chrystusowy! Takim Go właśnie widziałam przez te długie lata kontaktów: odważny, bezkompromisowy, wielki patriota, oddany bez reszty młodzieży i działaniom duszpasterskim, pełen jakiegoś osobistego żaru.

Po pielgrzymkach sierpniowych na Jasną Górę - przez kilka lat prowadził sławną Siedemnastkę Akademicką z Warszawy a potem z Gorzowa - schodził do nas na Jaszczurówkę z tabunami młodzieży, uczestników pielgrzymki. Rozlokowani byli na kilka dni w okolicznych domach gościnnych rodzin góralskich. A wieczorem, po mszy św. i kolacji dawali koncert pieśni patriotycznych. Ale w jakim wykonaniu! Ks. Witek przewodził. Zasiadał ze swoim sławnym „Bolszewikiem” - grubym, czerwonym zeszytem z tekstami pieśni. Nasza największa sala z przyległościami była oblężona przez gości i młodzież, także z innych grup, które pozostawały ze swymi kapłanami po celebrze mszy św. o g. 18. Cóż to były za koncerty!

Żaden bubel się nie przecisnął, bo - wiadomo - szefem chóru był a k t o r. Okna w sali były otwarte, niesło daleko, więc bardzo dużo przechodniów słuchało koncertów na ulicy, graniczącej z naszym ogrodem. Wielokrotnie potem wysłuchiwalismy słów podziwu dla piękna tych koncertów i odwagi ich wykonawców. Na szczęście Jaszczurówka jest dość odległa od miasta, nikt nie doniósł ubecji, więc koncertowali spokojnie. Doprawdy serce rosło, gdy się uczestniczyło w takich spotkaniach w tych bardzo smutnych czasach. Repertuar pieśni był zawsze patriotyczny, stanowił mały przegląd przez historię Polski, ale były też pieśni zaktualizowane na czas, w którym się żyło. Szczególnie jedna mocno zapadła w serce i wyciskała łzy, pt. „Moja Ojczyzna”. Pozwalam sobie zacytować dwie ostatnie zwrotki (a może warto całość, bo jest piękna i mało znana?). Autor pieśni: Bohdan Rudnicki z więzienia mokotowskiego, muzyka: ojciec Tomasz Rostworowski, jezuita.

Ojczyzna moja, to kęs pszeniczny chleba  
podany głodnym z wszystkich świata dróg  
słoneczna przystań na drodze do Nieba,  
to statek Bożych i człowieczych sług.

Takiej Ojczyzny daj nam dożyć, Boże,  
i znowu klęknąć w progu naszych chat,  
wiemy, że dobroć Twa rozwalić może  
gmachy obludy w płataninie krat.

Były też ogniska z pieczeniem kiełbasek na łące pod lasem, w dość odległej dzielnicy Zakopanego, w Chłabówce Dolnej. Powrót wypadł późno, prawie o 24-tej. Jednego razu, gdy wracaliśmy drogą przez Jaszczurówkę, gdzieś w osiedlu zaszczekał pies. Ks. Witek, jako

doświadczony aktor - spontanicznie i fenomenalnie - odszczekał i .....rozszczekał całą Jaszczurówkę: wszystkie psy utworzyły jeden doniosły chór. Ale było wesoło!  
Byłam też świadkiem zdarzenia diametralnie różnego, poważnego, a nawet bardzo poważnego. Był lipiec, niedziela, upał wielki, kaplica pękała w szwach od oczekujących na mszę św. o godz. 18.

Ks. Witek, w szatach liturgicznych, czekał w zakrystii na wyjście; były jeszcze 3 minuty do godz. 18. W ostatnim prawie momencie wpadł do zakrystii młody człowiek - delikatnie mówiąc - dość słabo przyodziany i zameldował się przed księdzem Witkiem:

- Ja do koncelebry,.

Ksiądz Witek zmierzył go wymownym wzrokiem od stóp do głów i zapytał:

- W tym stroju do ołtarza?!

Odpowiedź brzmiała:

- Mam spodnie w samochodzie, ale jest gorąco.

Ksiądz Witek odpowiedział spokojnie, ale stanowczo:

- Wszystkim nam jest gorąco, ale wszystko ma pewne granice. Jak ksiądz założy spodnie, to pójdzie do ołtarza. Ja poczekam.

Ksiądz Gość pobiegł do samochodu, wrócił w spodniach i poszedł do ołtarza.

Pomyślałam z wdzięcznością: jaka wymowna lekcja na całe życie. Świadek szacunku dla przestrzeni SACRUM! I daj nam, Boże, jak najwięcej tak odważnych świadków i nauczycieli, którzy będą mieli odwagę stawać w obronie przestrzeni sacrum w naszych świątyniach i w całym naszym życiu.

Jakże bowiem bardzo rozmywa się nam, na obecnym etapie skrajnie już skróconej mody, szacunek dla przestrzeni sacrum. Brońmy jej, gdzie kto może i jak może, a ksiądz Witek z Nieba niech nas

w tym wspomaga i dodaje odwagi.

Jestem niezmiernie wdzięczna Panu Bogu, który jest Reżyserem wszystkich naszych spotkań w życiu, że wyreżyserował i dla mnie te wieloletnie spotkania z wielkim bogactwem osobowości aktora

i kapłana, księdza Witolda Andrzejewskiego, osobowości tak bardzo ubogacającej wszystkich, którzy Go na drodze swojego życia spotkali.

Oby dobry Bóg wyreżyserował nam, u kresu naszej drogi, spotkanie z Księdzem Witkiem w radościach i szczęściu NIEBA...!

**Teresa Batogowska**  
Zakopane, 26 VIII 2015